

Jeżeli jednak chcecie coś napisać, to napiszcie krótko:

Aczkolwiek jestem zbojkotowany przez właścicieli, to jednakże nie zlekę się niczego i nikogo i wcześniej czy później wspólnie z Zarządem, któremu mam zaszczyt przewodniczyć, najżywniejszą kwestję % wcielę w życie.

Tylko ta apatja i lęk... wiecie, że to może człowieka najenergiczniejszego zniechęcić...

Na te prawdziwe i szczerze słowa, ten krótki ołówek, który trzymałem w ręku, wypadł mnie i gdzieś się potoczył...

— Tak, znam go, powiedział krótko, ale mocno i prawdziwie.

— Jak się macie kol. *Tuler!* — temi słowy witam 7-mioletniego przewodniczącego Oddziału Kelnerów.

— Bawicie się, czy jesteście w Komitecie Bału?

— Jestem w komitecie, gdyż przecież coś trzeba pomóc.

— Ale czuję, że coś odemnie Sz. K. sobie życzy. Podziwiam jednak waszą energję, iż wogóle *możecie* tutaj robić jakieś wywiady (oj rety, niechże się przejrze w lustrze, co ten dzielny kolega o mnie sobie pomyślał?).

— Jeżeli jednak mam mówić to powiem Wam, gdyż mam do Was zaufanie:

— Nic nie zdobędziemy nowego, nie wrócimy się na straconą pozycję naszego zawodu bez zrozumienia solidarności, bez zaniku obecnych antagonizmów.

Era aranżezu, era, gdy w zwycięskim pochodzie, wraz z całą kiasą robotniczą wyzwalaliśmy nasz zawód — minęła.

Ale wiercie mnie, że my obaj temu nie jesteście winni. Nastal nowy czas.

No, ale dosyć mam tych tragedji związkowych. Muszę wreszcie 3.000 rzeszy czytelników „Gastronoma” — napisać jakiś wywiad wesoly, aby dać im się wczuć i przenieść ich w wesoly kącik balu Oddz. Warsz. Kelnerów. (Bo iluż to kolegów z prowincji, pragnie być w tej ostawionej stolicy).

Do kogo tu uderzyć?

— Już wiem. Do bufetu, gdzie w pocie czoła pracują dzielnie kk. Hajduk, Nowakowski i *Kazimierz Torzewski*.

— No, u tego ostatniego, to się chyba dowiem coś nowego.

Wcisnąwszy się za obłożony bufet, nieśmiało zaczynam:

— Jak tam bal ko...

— Jak Was szanuję, dajcie mnie spokój.

— Ja nic nie mówię. Ja dopiero powiem, gdy będzie rezultat.

Patrzcie co się dzieje, wszystko je, pije, a w szufladzie jeszcze „malo widzę”.

Przyjdźcie do mnie o 7 rano, to Wam powiem. I ten miał rację.

Speszony, nie śmiałem, zapędzony w amatorskiem dziennikarstwie, zaczepić pijącego przy bufecie Komisarza P., który głośno wychwalał w towarzystwie udany bal tych, którzy przez cały rok zaspakajają najwybredniejsze gusta publiczności...

Z rozpaczki wychyłam w towarzystwie, 2 czyste i 2 wiśniowe — ale małe i niczem ś. p. Zagłobie, błysnęła mnie zbawcza myśl:

— Biegiem szukać „Gutka”!

On jeden rozchmurzy ponury obraz tych wywiadów.

Lapię na schodach k. *Wincentego Gutowskiego*, tego który ofiarnie przez 2 lata dźwiga ciężkie odpowiedzialne stanowisko przewodniczącego Oddziału

Warsz. Kelnerów, przy którym rok „udawałem sekretarza” — głównego gospodarza balu.

— A mam Was nareszcie. Szukam Was od 10-ciu minut. Gdzie Wy jesteście właściwie — zapytuję irocznie.

— Józek, daj mi spokój, człowiek ducha może wyzionąć. Myślicie, że to tak gładko idzie?

Proś kogoś, żeby Wam zrobił tak, to ci akurat zrobi naopak. A wszak sam wszystkiego nie mogę opanovać.

— A jak się kolego zapatrujesz na nasze sprawy zawodowe?

— Wcale się nie zapatruję. Mam dosyć, niech ci, którzy korzystają z owoców naszej pracy organizacyjnej, a nic nie robią, wyjdą z ukrycia nareszcie.

Niech praktycznie spróbują czy lepiej pracować, czy krytykować.

My wkrótce, na ogólnem rocznem Zebraniu mandaty zdajemy.

— No dobrze, wtrącam, ale nie o to mnie chodziło, chcę się dowiedzieć coś o tem, co by zainteresowało wszystkich, a przedewszystkiem piękne panie, które po balu czytać niniejsze będą.

Spojrzał na mnie z politowaniem i odchodząc wycedził przez zęby:

— Kolega coś więcej na ten temat może powiedzieć odemnie.

— Idę — dodał — gdyż się śpieszę do stołu zaproszonych gości. Wszak mamy trzech przedstawicieli prasy. Zobaczmy się za chwilę. Poszedł. „Ki djabli” — myślę sobie. „Taki” mnie zbagatelizował...

Pisz tu człowieku, męcz się, układaj ze swoim kochanym redaktorem, siedź po nocach, wreszcie wydawaj „Gastronoma” na weksle. „a taki ci da odczuć, żeś ty nie prasa...”

No, wiecie co, że od dzisiaj wolę do „Szaszłyka” („Saski zamknięty”) pójść, aniżeli pisać...

No, ale że to morowychłop, to mu wybaczam. Błądząc dalej.

Spotykam „następną ofiarę” — dzielnego pracownika gastronomicznego, który długi czas był w Rosji i na nasze stosunki organizacyjne patrzy sceptycznie.

— Jak się kol. *Dyńko*, zapatrujecie na pracę w organizacjach gastronomicznych?

— Jak? odpowiada k. D., a zwyczajnie. Nie rozczulam się zbyt nawoływaniem działaczy do organizacji, gdyż za dużo widziałem.

Każdego działacza, czy to będzie Iks czy Igrek, oceniam krytycznie.

*
*
*

Ratujcie ludzie! Wacek, gdzie jesteś, trzymaj, łapaj, — jedna z pań porwała mnie w przystępie dobrego humoru moje notatki, sądząc, iż planuję jakiś zamach w postaci rendez-vous, lub czegoś gorszego jeszcze...

Dużo trudu mnie to kosztowało (forsy to tylko 6 zł. bo tyle tylko mnie „opicie” w karczmie tej sprawy wyniosło) — zanim szczątki „wywiadu” uzyskałem.

Ano trudno. Trzeba będzie udawać zawodowego dziennikarza z „Czerwonego” — i pisać z „głowy”.

— A jakiesz Sz. kol. ocenia nasze położenie, jako prac. gastr. i stagnację w przem. gastr.-hotelowym? — pytam kol. *Stanisława Tomaszewskiego*, obecnego czł. Zarządu Oddz. Warsz. Keln. b. przewodn. Zw. Prac. Gastr. Z. Z. P. — duszę „Komisji Połączeniowej”.